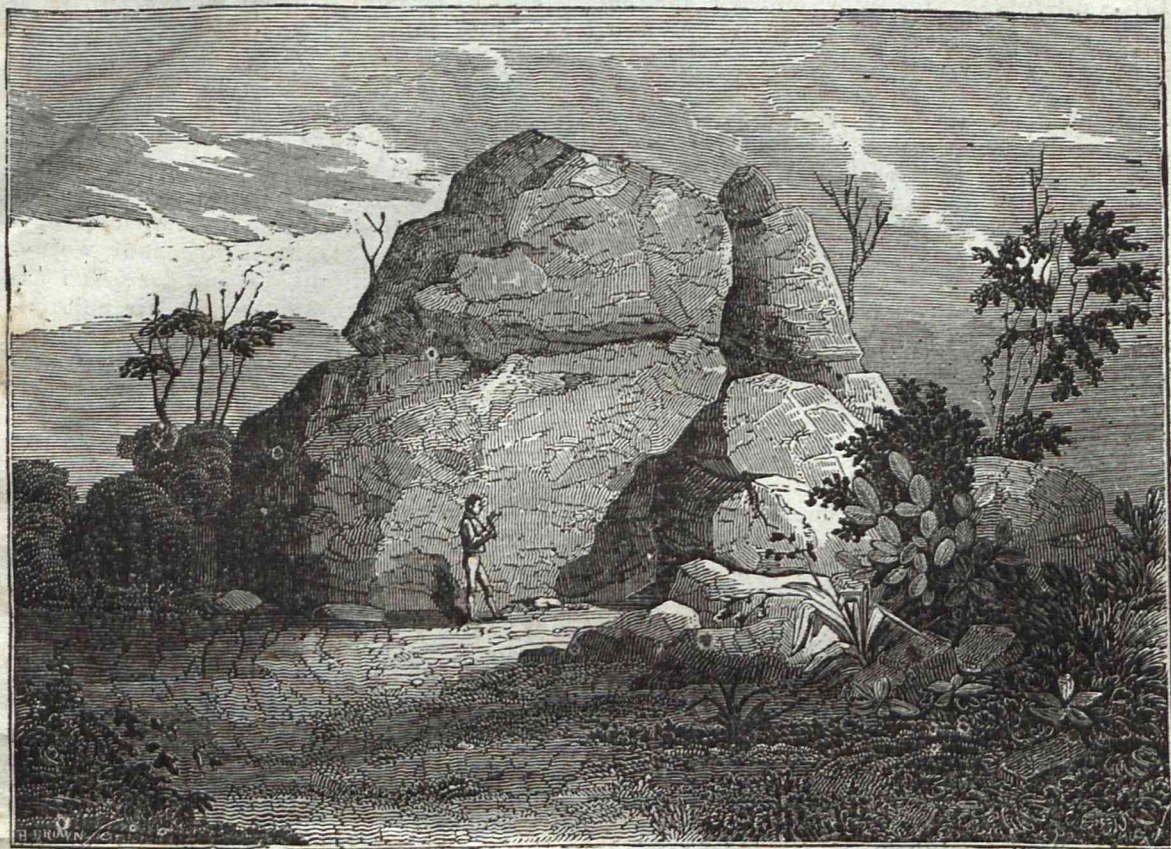


## KORSYKA.



## GROTA w AJACCIO.

Korsyka wyspa morza Środkowego, mająca 480 mil fr: obwodu, należy do Francji i tworzy jeden jej departament. Na zawsze słynąć będzie w historii jako ojczyzna Napoleona, ale przytém z wielu innych względów zasługuje na uwagę badaczy natury i ludzi. Klimat tego kraju jest niezmiernie przyjemny; wiatr od morza łagodzi upały. Wysokie góry przecinając ten kraj z południa ku północy, zatrzymują wyziewy powietrza i dają początek potokom i przejrzystym strumieniom, roznoszącym wszędzie świeżość i żyzność. Ziemia jest bardzo rozmaita i może wydawać większą część roślin znajdujących się między zwrotnikami. Piękne lasy rosną na górach aż do pewnego punktu wysokości i składają się z dębów białych i zielonych z kasztanów, z drzew terpentynowych i t. d. Dzikie oliwne drzewa nie szczepione, wydawałyby niezmierny dochód, gdyby dosyć było rąk do zbierania owoców i wyłaczania oliwy. Skały pokrywające tę wyspę, tworzą grotty, gdzie na noc chronią się pastercze z ich trzodami owiec, kóz i wieprzów. Szczyty gór na których zwykle znajdują się

małe jeziora, pokryte są wonnymi roślinami, a w lecie czerwienią się od poziomek; trzody pasą się na nich przez całe lato. Zwiąż *Machi* przestrzenie zarosłe jałowcem, mirtem i innymi krzakami, które częstokroć wypalają pastercze dla uprawy i zasiewu ziemi. Na południowym brzegu wyspy, drzewa pomarańczowe, cytrynowe i grenaty, wydają bez żadnych zabiegów najsmaczniejsze owoce, a ziemia byleby tylko choć trochę uprawna, rodzi najlepsze warzywa i zboża.

Tak bujna roślinność jest skutkiem czystości powietrza i dobroci wody. W niektórych miejscach są bagna, ale bagna słone, które jeżeli nabawiają febry, znaczną przytém korzyść przynoszą. Kopalnie miedzi, żelaza i ołowiu, są bardzo bogate. Granit, porfir i wszystkie marmury, znajdują się w obfitości i w bardzo dobrych gatunkach. Cały obwód Korsyki przecinają zatoeki i odnogi, któreby mogły służyć jako porty. W Porto-Vecchia pomieściłaby się jak największa flota. Lasy Ajtone i Vico, dostarczają najlepszego drzewa do budowy okrętów. Wywożą z Korsyki oliwę, nieco wi-

na, zboże, miód, wosk, suszone owoce, żywicę, terpentynę, żelazo i korale. Byleby tylko udzielono zachęty rolnictwu, można by zbierać bardzo wiele jedwabiu i w lepszym gatunku niżeli nastatym lądzie oraz tytuń, bawełnę, indigo, len i konopie; nie wspominamy tu o trzcinnie cukrowej i drzewie herbatowém, które przyjęły się niedaleko Ajaccio. Brakuje tylko rąk i pieniędzy, ażeby te wszystkie płody rozmnożyć i ciągnąć z nich wielkie korzyści. Nie ma tam wilków i niedźwiedzi i dla tego pełno jest leśnego zwierzca.

Widok kraju jest, w ogóle biorąc, mało-wniczy a nawet dziki. Ponure skały, odwieczne drzewa, szumiące potoki, huk morza połączone z ich burzliwym szumem, stare wieże z rzymskich czasów, wznoszące się tu i owdzie jako ślady cywilizacji, pośród tej surowej, krzepkiej i dziwacznej natury, wszystko to obudza rozmyślenia artysty, poety, filozofa, a nawet i prostego człowieka, który uderzony widokiem tych piękności, myśl swoją wznosi do Stwórcy.

Herodot, Diodor Sycylijski, Tucydides, wspominali o Korsyce pod nazwiskiem Cyrny; Kallimach, przeniósł nad nią jednę tylko wyspę Delos; Seneka, którego na nią wysłano na wygnanie, wiele ztego o niej powiada; starszy Pliniusz naliczył tam 33 miast, a wszyscy autorowie starożytni zgadzają się, że była zaludniona przez Fenicyan. Potém zdobyli ją Foecyanie, a następnie osiedli na niej Egipcyanie, Grecy, Trojanie. Później należała do Kartagińczyków, a po nich do Rzymian. Jak całe państwo rzymskie, uległa najazdowi dzikich narodów, a Saraceni mnóstwo ludzi umęczyli na niej za wiarę. Karol Martel w 739 uwolnił ją z ich ręki. Zostawała potém pod władzą domu Kolonna i przechodziła kolejną pod władzę papieżów, królów Arragonii, Genuńczyków i rozmaitych dowódców, którzy z jej łona powstawali. W ostatniej połowie zeszłego wieku, Genua nie mogąc utrzymać władzy swojej nad Korsyką, odstąpiła ją Francji. Lecz i Francuzi nie ugruntowali posiadania swego bez ciężkiej walki. Podczas rewolucyi francuzkiej, jej deputowani odznaczyli się umiarkowaniem. Z sześciu, jeden tylko Sallicetti, należał do stronnictwa terrorystów.

Dwa miasta, Bastia i Ajaccio, uważane są za stolicę Korsyki. Trybunał i naczelny dowódzca wojenny, rezydują w pierwszym, arcy-biskup z Aix i prefekt w drugim. Ajaccio, obronne miasto z portem, ma 7656 mieszkańców. Bastia, także obronne i portowe, liczy 9520 mieszkańców, inne są pomniejszych. Cała ludność wyspy wynosi 185,000.

Posiadanie Korsyki drogo kosztuje Francją, lecz gdyby była w rękę innego mocarstwa, handel Francji na morzu Śródziemnym, zupełnie musiałby ustać podczas wojny, a zdobycz Algieru tém ją ważniejszą uczyniła. Francya oprócz tego zaopatruje Korsykę wszystkimi płodami swego przemysłu, gdyż rękodzielnie są bardzo w niskim stanie na tej wyspie. Charakter Korsykanów bardziej zbliża się do powagi Hiszpanów, niżeli do żywości Włochów. Prawie ciągłemi dręczeni wojnami, stali się skłonni do podejrzania i zawziętości. Korsykanie nigdy nie zapominają o wyrządzonej krzywdzie, i ztąd panują między niemi odwieczne familijne nienawiści, których ani wpływ cywilizacji, ani napomnienia kapłanów, ani bojaźń kary, dotąd wytępić nie zdołały. W miastach znaczniejszych, obyczaj są prawie takie same jakie w miastach południowej Francji, z tą atoli różnicą, że kobiety nie należą do towarzystwa i żyją zamknięte w ustroni domowej. Wynika ztąd, że kobiety są nieśmiałe i jakby wymuszone w obec cudzoziemców. Mierność majątku, nakazuje kobietom aby zachowywały jak najściślejszą oszczędność i bez przerwy trudniły się gospodarstwem domowem i dziećmi. Korsykanki chętnie poświęcają się temu sposobowi życia i zaprzeczyc nie można, że najlepiej rozumieją powołanie swoje i najbardziej zastępują na miłość i uszanowanie mężczyzn. Pierwsze wychowanie chłopców, zupełnie bywa poruczone naturze; biegają bosy, uprawiają się we wszystkie ćwiczenia które pomnażają siłę, chwytają konie zamykane w ogrodzeniach pod otwartym niebem w braku stajen, dosiadają je bez siodła i strzemion, i noszą broń skoro tylko podźwignąć ją zdołają.

Nieco później, rodzice posyłają ich na naukę do Włoch lub Francji. Pojętni, pilni, ambitni, chętni przewodzenia nad drugimi, Korsykanie, dopóki tylko nie dopną celu swojego, nim się wyłączenie zajmują. Są uciążliwi, zazdrośni, oczerniający; jest to złoty charakter rozwinięty przez naturę a powściągnany przez cywilizację. I dla tego też, domowe pożycie mało mieć może stęczy u ludzi wszędzie doznających sprzeciwieństwa, prócz własnej zagrody, gdzie sobie wetują doznawaną przykrość. Obyczaj Korsykanów są pewnym rodzajem zjawiska, wśród tegoczesnej Europy. Mimo wpływu chrześcijańskiej wiary, mimo podróży odbywanych na stałym lądzie, mężczyźni zachowują wrodzone namiętności. Zdrowe i ciepłe klima, jasne promienie słońca, rozwijają władze umysłu, a

dzikość gruntu hartuje i ćwiczy władzę ciała.

Nie ma kraju w Europie, któryby w stosunku do ludności swojej, wydał tylu sławnych ludzi, nie literatów, uczonych i artystów, ale statystów i wojowników. Te dwa charaktery muszą objawić się w człowieku, który chce przewodzić nad drugimi: siła i zręczność, oto są godła jego: inne przymioty zwolna doprowadzają do władzy i działają tylko na umyśle już przygotowane. Ważną niedogodnością w Korsyce, jest liczba osób obdarzonych wyższymi władzami umysłu i dążących do panowania nad innymi. Nie można powiedzieć że są uprzejmi, ale za to są zręczni, przedsiębiorcy, wytrwali. Napoleon jest wzorem Korsykanina, którego zupełnemu rozwinięciu posłużyły okoliczności. Teraz już się znajdują w Korsyce szkoły i teatru, pomnażają się potrzeby i zbytek. W Bastia zajmują się naukami. Korsykanin, P. *Salvadore Viale*, jest znamenitym poetą włoskim. Korsykanin jest lekarzem papieża. Wkrótce utworzy się towarzystwo społeczne na tej wyspie, ale daremnie szukać będą owęj wspaniałomyślniej gościnności, za którą tylu podróżnych odpłaciło się przez niewdzięczność. Ci wyspiarze przejmą nasze cnoty i występki, i powiemy że są wykształceni. Za staraniem hrabiego Pozzo di Borgo, posła Rossyi, zrodzonego w Korsyce, przedrukowano Filipiniego jednego z najdawniejszych historyków tego kraju.

Nie opodał od Ajaccio, miasta októrem wspomnieliśmy w powyższym opisanu Korsyki, stoją nad zatoką olbrzymie głazy na pół zakryte silną roślinnością.

Tam każdego poranku w roku 1774, mały chłopczyk przychodził uczyć się lekcyi zadanej mu przez wuja, którego dom stoi dotąd po prawej stronie olbrzymiego głazu. Tam, dziecię to zapominało o nauce, biegnąc za motylem, albo spoglądając na pszczołkę z kwiatka na kwiatek przelatującą. A potem, z żalem znowu zabierało się do nauki i wbijało w swoją pamięć prawdę gramatyki francuskiej.

Ta grotta leży na wyniesionej płaszczynie, otoczonej kaktusami i oliwnymi drzewy. Wązka ścieżka prowadzi do niej. Trzy głazy granitowe niezmierniej wielkości, pochylone ku sobie, tworzą uchronę otwartą z przodu, a wewnątrz mchem wystaną. Wnętrze ma trzy i pół metrów głębokości, a wysokie jest na dwa metry. Przy wnijściu i w głębi grotty, znajdują się kamienne ławki, pokryte licznemi napisami. To dziecię, które w tej grocie znajdowało lube dla siebie schronienie, które zapominało o grama-

tyce, dla motylka, albo pszczołki, to dziecię ubogie i nieznanne, nazywało się *Napoleone Buonaparte*.

## CHIŃSKI XIĘGARZ.

Prawie nieskończona liczba liter w piśmie chińskim (jest ich bowiem około 80,000) niezmiernie utrudnia naukę czytania, a ztąd wynika, że wiadomości naukowe w Chinach, są niezawodnym znakiem wysokich zdolności umysłowych. Dla tego też, od niepamiętnych czasów, uczeni posiadają tam jak największe poważanie i zajmują wysokie stanowisko społeczne; z pomiędzy nich wybierają prawie wyłącznie urzędników państwa. To uczenie posuwa się tak dalece, że wszystkie stany łączące się ze stanem uczonych, wyżej cenione są nad innych; i tak, nie tylko xięgarze i drukarze, ale nawet fabrykanci papieru należą do wyższego rzędu artystów.

Sztuka drukarstwa już od dawna znaną była w Chinach, wprzód nim ją odkryto w Europie, ale pod wpływem systematycznej niewzruszoności, którym się rządzi to państwo, bardzo małe uczyniła postępy.

Druk w Chinach uskutecznia się jak najprostszym sposobem i zbliża się do sztychu. Kopiują rękopisma na deskach z bardzo twardego drzewa, wyrzynając litery wypukłe na samejże desce. Potem je powlekają farbą, znaną u nas pod nazwiskiem tuszu chińskiego; kładą na deskę arkusz papieru i lekko przyciskają go do wyrzniętego pisma. Ponieważ ten papier zrobiony z wewnętrznej kory drzew bambusowych, bawęnianych albo morwowych, jest bardzo słaby i kruchy, przeto z jednej tylko strony można na nim drukować. Na każdym arkuszu drukują dwie stronnice i tak go składają, aby niedrukowana powierzchnia poszła wewnątrz. Introligatorowie chińscy nie tak postępują jak nasi, arkusze przyklejają brzegami do grzbietu książki, a złożenie papieru przypada na brzegu. Te książki nie są zapisane od lewej strony do prawej jak w naszych dziełach, albo z prawej do lewej jak u Hebrajczyków, lecz prostopadłe z dołu do góry, zaczynając od prawej strony. Często-kroć ich oprawa dosyć podobna do zbyt-kowych opraw używanych w Europie w średnich wiekach, jest z materyi jedwabnej haftowanej złotem i srebrem. Xięgarz chiński chociaż ma swój handel na straganie pod otwartym niebem, jednakże nie należy poniżać go do rzędu naszych kramarzy, albowiem kupcy chińscy po większej części nie czekają za kantorem na kupujących, ale szukają ich po ulicach roznosząc swoje towary.

## CHIŃSKI XIĘGARZ.



Chińczycy nie piszą piórem, ale pędzelkami z sierści królika. Zamiast kałamarza, mają kawał wygładzonego marmuru, w rogach którego są dziury do wody i tuszu. Rozpuszczają tusz trąc go o marmur. Pędzel, papier, tusz i marmur, oznaczone są jednym wyrazem: cztery kosztowne rzeczy. Poważni i drobiazgowi we wszystkim, Chińczycy zmieniają stosownie do osób, do których piszą, albo podług interesu, kształt i kolor swoich listów.

## W I A N E K.

*Noworocznik na rok 1836; oryginalne utwory poezyi i prozy zawierający, z sześciu rycinami i muzyką, wydany nakładem i staraniem Józefa Kaczanowskiego. Warszawa 1836.*

Między rozmaitemi przedsięwzięciami xięgarskimi, które, idąc za wzorem mistrzów naszych w xięgarni, Francuzów, Anglików i Niemców, wydajemy, najtrudniejszemi i najniewdzięczniejszemi po wszystkie czasy były Noworoczniki. Trudno nam o piękny papier, o piękne ryciny, o

piękną oprawę; wszystko to nad miarę przepłacić potrzeba; trudniej jeszcze o artykuły, a podobno najtrudniej o amatorów, którzyby licznym zakupem wynagrodzili koszta i zabiegi przedsięwzięcy. Wdzięczność zatem należy się panu Kaczanowskiemu, właścicielowi xięgarni Bióra Informacyjnego, że nie zrażony temi trudnościami i niepomyślnym skutkiem pracy poprzedników, wydał Noworocznik na rok bieżący. Zakupił piękny papier, sprowadził z Anglii ryciny, wykończone przez najświetniejszych artystów nie tylko w W. Brytanii ale nawet w całej Europie, nie szczędził zachodów na zebranie artykułów. Prawie wszystkie artykuły prozą, są zajmujące i pięknie napisane, między niemi wspomniemy powieść i wyjątki z podróży Fryderyka hr. Skarbka; — *Teraz dopiero kocham prawdziwie*, powieść przez panią Wandę Malecką; — *Dwie przyjaciółki* — *Niedźwiedźnik* powieść K. Wł. Wojcieckiego. *Wdowa* przez Stanisława z Dzikowa. Między poezjami, piękne bajki Stanisława z Dzikowa, z których stylu odgadujemy łatwo ulubionego autora bajek dla dzieci, Stanisława Jachowicza, wiersze K. Brodzi-

i F. Wężyka dawniejszej zasięgał epoki, zwrócić naszą uwagę.

Mniemamy, że uczynimy przyjemność czytelnikom naszym, przytaczając z tego zbioru bajkę St: z Dzikowa p: t: *Tyniek* i cokolwiek skróconą powieść K. Wł. Wojcickiego, p: t: *Niedźwiednik*, jako żywy obraz zwyczajów i trybu życia, które z postępem wykształcenia co raz się bardziej zacierają.

## T Y N I E K.

Smaczną jadł Tyniek poleweczkę z piwa.

Dziecina chciwa,

Na talerzu u brzegu,

Muszkę spostrzega.

»Moja muszko, idźże sobie,

»Mama mnie dała nie tobie.»

Tak ją uprzejmie przestrzega:

Ale muszka także chciwa,

Nie chciała odejść od piwa.

Chłopczyk w gniew wpada.

I woła z płaczem: »muszka piwo zjada!»

Smiejecie się z dzieciny — czyście nie widzieli,

Jak niechętnie się bogacz z ubogimi dzieli;

Choć wtedy z jego zbiorów tak mało ubywa,

Jak téj poleweczki z piwa.

*Stanisław z Dzikowa.*

## NIEDŹWIEDNIK.

GAWĘDA STARA. *nowa*

Śnieg zasypał drogi, pozawiewał ścieszki na podwórzu przed dworem starego Tadeusza. Choć wiatr zimny poświsływał i przejmował do kości, łuna z okien domu wskazywała, że w izbach tego domostwa, nie boją się mrozu. Był to dzień drugi Lutego, dzień uroczysty N. Panny Gromnicznej. Chociaż dopiero siódma rano uderzyła na zegarze, pozamiatano komnaty i wykadzono jałowcem. W izbie tak zwano »gościnną» gdzie na dużym kominie palił się ogień nieustanny, siedział w wielkim krześle z poręczami, stary Tadeusz; odmawiał pacierze, i w drżących rękach przesuwiał różaniec. Miał na sobie bekieszę, baranami siwymi podszycą, a buty wielkie futrzane, świadczące o słabości w nogach. Jakoż bez pomocy już ten starzec poruszyć się nie mógł, najczęściej wnuczka i domownicy, z krzesłem które kółka miało, przesuwali go na miejsce gdzie żądał.

Nagle usłyszano głośny dzwonek; stary Tadeusz obrócił ku oknu siwą głowę, gdy wbiegła młoda i dorodna Anna i z radością zawołała: »Mój dziadku, pan Czesław jedzie.

—»A gdzie moja Jadwisia? zapytał starzec.—»Już idę, idę, mój Tadeuszkun» ode-

zwał się głos piskliwy; i weszła wspierając się na lasce małżonka starego Tadeusza.

—»Moja dzieweczko, każ dać śniadanie, bo Czesław przeziął, rzekł Tadeusz, obracając się z uśmiechem do żony.

I pokazał się gość oczekiwany: w sieni zrzucił wilczurę, a wszedł w lisiurce; wysoki, kształtnej postaci, bladego lica, oczy niebieskie, wypukłe; pełne ognia i życia, malowały młodzieńczą duszę, chociaż twarz starsze wskazywała lata.

—»Jak się waszeć miewa? ściskając rękę Czesława, zapytał stary.

—»Zdrowo, odrzekł, tylko za zimno.

—»Co waszeć gadasz? w twoich latach w parciankach latałem boso po śniegu, a nie kurczyłem się wcale.

Uśmiechnął się Czesław na zapał starego, który go unosił zawsze, gdy o młodych latach wspomniął. —»Bydź to może, odrzekł, albo strach dodał więcej zimna.

—»Jaki strach? zapytał z podziwem.

—»A bo to widzi chorąży (tak bowiem Tadeusza zwali sąsiedzi) widziałem nie mało wilków i ledwie się im wymknął.

—»Co waszeć gada? a to co innego! z temi bestyami nie ma żartu. Ja sam mało nie zginąłem: ale posil się waszeć, a po śniadaniu powiem o Niedźwiedniku dykteryjkę.

Czesław ciekawy usiadł naprzeciw starca, a Chorąży pomuskawszy czupryny, zaczął gawędę.

»Żył przed 50 laty szlachcic zwany Niedźwiednik: był to jego przydomek dla nadzwyczajnej siły, gdyż każdego przełomiał niedźwiedzia, z którym się spotkał: właściwie nazywał się Roch Dąbrowa. Postać nie okazywała bynajmniej téj olbrzymiej siły, którą dziwił i przestraszał. Wysoki, kształtny, topolowego wzrostu; poruszenia żywe; ręka nie wielka ale żyłsta; twarz wesoła i ciągle w uśmiechu. Nosił zwykle szarą kapotę i czapkę na lewe ucho przekrzywioną. Mieszkał w domostwie, nie wiele różniącym się od chałupy wieśniaka; mały ogród i jeden zagon 12 łokci szeroki a do 100 sążni długi, były całym dziedzictwem Niedźwiednika. Żył pracowicie, uprawiał w pocie czoła ogródek i zagon, a w wolnych chwilach zarzucał strzelbę na plecy, szedł w obszerne knieje, na grubego zwierzca, co nie były tak puste jako dzisiaj, kiedy nie zobaczysz niedźwiedzia, jelenia i łosia. A przecie kaffan mam łosi i skór kilka na postanie, z łosiów co ich sam powaliłem przed 40 laty. Gdzież dziś to zobaczysz?

I sąsiedzi okoliczni dziwili się jego łowom: nie strzelił on do zająca, ani lisa; każdego ptaka omijał: lecz za to w ob-

szerniej puszczy nie przepuszczał niedźwiedziom, dzikom, łosiom, jeleniom, rysiom i wilkom. Ale i w tém zachował szczególnie zwyczaj.

Zaden z myśliwych nie widział go, był strzelby na niedźwiedzia, chyba że nie spodzianie go spotkał, kiedy nie miał swojego, jak nazywał, *kija*. Kij ten była topka jak dwie ręce gruba; u góry zaokrąglona nakształt buławy: nagłówek ten był nasadzony trójkątnymi gwoździami grubemi, a ze środka wychodził na łokieć długi, ostry, obszerny dziur. Z taką bronią przyjmował zawsze niedźwiedzia i gdy ten rozjuszony na dwóch łapach wspięty, zbliżył się do niego, pchnął go najprzód dziurtem, a potem za jednem uderzeniem paską, rozciągnął go u nóg swoich. Wtedy z radością uśmiechał się, naciskał lepiej czapkę na lewe ucho; dobywał myśliwskiego noża i nie tylko że odcinał, po zdjęciu skóry, łapy niedźwiedziowi, (ulubiony przysmak na wielkich stołach,) ale nadto wykrawał pieczenie, które swemi *delicyami* nazywał.

Sąsiedni kmiecie często rozmawiając o nim, gdy przyszło wspomnieć o nadzwyczajnej sile, zawsze mówili:

„Nie dziwota, musi być mocny jak niedźwiedź, kiedy się żywi pieczeniami z niedźwiedzi.”

Mimo to wszakże, nie mogli pojąć jak człowiek taki może być zdrow i silny, nie pijąc ani wódki, ani miodu, ani piwa. Napojem zwyczajnym była u niego kryniczna woda.

Nie pogardzał i futrem z lisa; ale na nie umiał tak zręcznie stawiać samotówki, że w zimowej porze kiedy najlepsze skóry, nie tylko że co rocznie sam się zaopatrywał w nową lisiurkę, ale za sprzedane futra, zbierał nie mało grosiwa.

Mówiono potajemnie że ma dużo pieniędzy zakopanych i musiał ich mieć wiele, bo o nie nikogo nie prosił.

Samotny, bezżenny: łowy były dlań rozrywką i uciechą. Pan na jednym zagonie, sam go łatwo mógł uprawić i zebrać. Ogród warzywny i sad pełen smacznego owocu, dostarczały mu dosyć żywności przy obfitości zwierzyń. O! pamiętam jeszcze te gruszki, jabłka: wdzierałem się nie raz na drzewa i strząsałem owoc, a Niedźwiedź śmiał się ze swego, jak mnie nazywał, Tadeuszka. W obszernej izbie, które było zasłane wilczemi i niedźwiedziami skórami; inne rozłożone na ziemi; tu spały ogromne kundle, wyżeł, a na wysokim berle siedział uczony jastuzab, którego używał na ptaki i zające.

Na cały nasz powiat, Niedźwiedź był osobliwością; a trzeba waszeci wiedzieć, że

wtedy u nas nie brakło na silnych ludziach i dobrych myśliwych: wszakże wszyscy przy nim gasli. Niedosyć że na oszczep brał wielkie niedźwiedzie; ile razy dziedzicowi chciał podarek zrobić: a zawsze to czynił na kolędę i przed wielkanocą: przywoził z kniei żywego dzika. Każdy się nad tém dziwił i z dalekich okolic zbiegali się myśliwi, by zobaczyć tak osobliwego strzelca.

Był przytém pobożny i uczciwy człowiek. Chłopstwo oskarżało go o czary, że ma związek z djabłem: lecz to wszystko kłamliwi wierutnie.

Tego szlachcica poznałem następującym przypadkiem. Jechałem z ojcem i siostrami z kuliku. Mróz był tęgi. Wilki zabiegały nam z boku, ojciec skręcił w bok sanie, przewróciły się, ja wypadłem w śnieg. Matka i siostry prędko wskoczyły do sani; w trwodze i pośpiechu zapomniano o mnie małym chłopcu i zostawiono w śniegu.

Kiedym otworzył oczy, zobaczyłem pierwszy raz w życiu Niedźwiedznika: nacierał mi twarz śniegiem: cztery ogromne kundle stały obok niego, a dalej, jednokonne sanki, pełne lisów i trzy skóry wilcze. Gdy zobaczył że żyję, zaniósł do sanek i przywiózł do domu. Lecz nie zostawił mię w ciepłej izbie; rozebrał do naga i na podwórzu wśród mrozu natarł mocno śniegiem. Wtedy obwinął w skórę wilczą i położył na swoim łóżu. W kilka dni już zdrow byłem, a Niedźwiedźnik dowiedziawszy się kto mój ojciec, odwiózł do domu. Drżało mi serce z radości, kiedym ujrzał suche gałęzie lipowej drogi i dwór mego ojca: Zostawił mnie w saniach a sam wszedł do komnaty.

Sklonił się ojcu, i żeby zbytnia radość nie zaszkodziła, prosił do osobnej izby; tam mupowiedział, jak mię uratował i że przywiózł z sobą. Pan ojciec nie wiedział jak dziękować; płakał z radości i całował mego wybawcę.

Powrócili do komnaty, gdzie matka i siostry zapłakane siedziały. Ojciec kazał jednej pobiedz do piwnicy po węgryzna, a sam rzekł do matki mojej: no! dziewczko moja, wieści nam pewne nasz sąsiad przywozi o naszym Tadeuszk.

—»Żyje! zawołała:

—»Nie tylko żyje, ale przyjechał: i zaraz wbiegłem, upadłem do nóg panu ojcu i matce, a Niedźwiedźnik płakał i wszyscy.

Kiedy chciał węgryznem ojciec częstować, podziękował za wino i żadnego daru nie przyjął, wyjąwszy strzelbę jako pamiątkę.

Jeżeli Wielmożny chorąży, powiedział ojcu, chce mi wynagrodzić, niech samotnego Niedźwiedznika, (bo i sam się tak z chluba

nazywał) często pan Tadeusz nawiedza. Nauczę go strzelać, a te odwiedziny rozweselią starego myśliwca.

Od tego czasu, zawsze co miesiąc na cały do niego tydzień wyjeżdżałem: on mię wprowadził do strzelby, i mogę rzec bez chwały, mówił stary, że po nim w naszej ziemi jak myśliwy rej wodziłem, a nie miałem jak szesnasty roczek.

Nadchodziły imieniny mego ojca; pojechałem do niego, żeby zwierzyny przysposobić. Na kuropatwy poszliśmy z jastrzębiem i bez strzału dwadzieścia par złowili. Wtedy Niedźwiednik rzekł do mnie: »No: mój Tadeuszu, trzeba coś grubszego panno ojcu zawieźć: po jutrze imieniny; jutro ze świtem złapiemy dzika żywego, i tak zdrowego zawieziem, jak te kuropatwy co je wybraliśmy po jastrzębiu z pod rozjazu.«

Serce biło mi z radości; jeszcze bowiem nie widziałem jakto można wziąć żywego dzika w kniei. Mało co spałem; przed świtem już byłem na nogach, ubrany. Niedźwiednik wziął cztery kundły, zarzucił strzelbę, i wyostrzone przywiązał żelazo obosieczne. Słońce jeno poczęło wschodzić, kiedy już byłem na stanowisku. Za małą chwilkę, usłyszałem szczenie psów głośne, a prędko potem słycać jeno było ciche warczenie. Poskoczyłem, patrząc i widząc jak na małej łące kundły przytrzymały ogromnego dzika; dwóch trzymało za uszy, a dwóch za tylne racice. Usłyszałem trzask gałęzi, i wnet pokazał się Niedźwiednik: leciał prędko; widać że pędził za psami, w ręku mu błyszczało ostre żelazo. W pełnym biegu dosiadł na grzbiet dzika, i sznurem surowcowym co go miał za pasem, skrępował ryj dzika, wybił kły żelazem, a przebiwszy niemię przednie pod kolanami racice, poza żyty tenże sam sznur przeciągnął i silnie związał. A ów dzik ogromny, postrach psów i myśliwych, bezsilny upadł. Wtedy stanąwszy nad nim, rzekł do mnie:

—Tadeuszu, przy trzech brzożach stojura, sprowadźcie ją tutaj; ruszemy do dworu pana ojca, z podarunkiem myśliwskim.

Już wiele było gości; wszyscy zdjęci ciekawością wybiegli. Jaki był ich podziw, gdy ujrzeli żywego dzika co obchodził wkoło lipę! Ojciec mój rozradowany, wypił zdrowie z ogromnego pułara, dzielnego myśliwca, i sąsiedzi z radością powtórzyli to wszyscy. Wnet wyniesiono strzelbę kilka; zaczęli strzelać podochoceni goście; a gdy dzika powalili na ziemię, trąbki myśliwych ogłosiły koniec tej uciechy. Wtedy sąsiedzi porwali niedźwiednika na ręce i nosili po całym podwórzu, śpiewając ową sławną myśliwską pioszeczkę:

Siedzi zając pod miedzą,  
A myśliwi o nim nie wiedzą.

Stary strzelec płakał z radości, przy wicherzy posadzono go na starszym miejscu; a co nie pił nigdy, wtedy rozochocił go węgrzyn.

We dwa miesiące, już płakałem nad jego grobem! Tu westchnął boleśnie stary Tadeusz.

Jak żył, tak i skończył, nie umarł zwyczajną śmiercią.

Połowano na niedźwiedzicę, co wiele robiła w okolicy szkody. Już wybrał się i niedźwiednik ze swoim, jak nazywał, kijem: kij ten czternastu już zgładził niedźwiedzi. Kiedy poruszona z legowiska wypadła rozżarta, wtedy wysunął się z za drzewa i ugodził ostrym dziurym, ale ten się osunął po kości: już nie miał czasu poprawić ciosu. Pochwyciła go w silne łapy. Blisko stojąc, usłyszałem jęk cichy i chrzęst łamanych kości. Zemściłem się, bo z mojej strzelby poległa od razu; ale mój wybawca leżał bez duszy cały krwią zlany. Tak skończył stary myśliwiec, jakiego już więcej oczy moje nie zobaczą. Optakiwałem go ciężko: a s. p. mój pan ojciec, wystawił piękny dłań nagrobek z kamienia, w tym miejscu gdzie życie skończył, i na nim dał wyrzeć jak upada pod zajądłym niedźwiedziem!

K. Wł. W.

## P O D R Ó Ź E.

*Ostatnia wyprawa Kapitana Ross na morza Bieguna Północnego.*

Wszystkie krainy globu, do których trudny jest przystęp, silnie wzbudzały ciekawość tegoczesnych podróżników. Afrykę i bieg rzeki Nigru, zwiędził Mungo-Park, Denham, major Laing, bracia Lander, i: t: d: Australią i wyspy morza Południowego Dampierre, Lapeyrouse, Vancouver, Entrecasteaux. Do bieguna północnego, odbyli wyprawy sławni i liczni podróżnicy. Już od dziewiątego wieku liczne podróże czyniono do tych krain. Odkrycie Islandyi zasięga tej epoki, a w 970 wyprawa z tej wyspy, odplynęła do Grenlandyi. W piętnastym i szesnastym wieku, wówczas, kiedy odkrycia Krysztofa Kolumba, niezmiernie otworzyły pole przedsięwzięciom żeglarzy, dwadzieścia rozmaitych wypraw czyniono do północnego bieguna, już to dla odkrycia krótszej żeglugi między Europą i Ameryką, już to dla rozpoznania tej części Ameryki. Żeglarze, którzy wstawili się odkryciem wielu zatok i lądów są, dwaj bracia Cabot, Jakób i Aubert Cartier.

Stevan Gomez, John Davis i t. d. W siedemnastym wieku odbyto 22 nowych wypraw, ale prawie wszystkie bez skutku, oprócz wyprawy Henryka Hudson i Williama Baffin. W osiemnastym wieku nie ostygła gorliwość, szesnastu nowych żeglarzy udało się na morza północne i poczynili jeszcze ważniejsze odkrycia. Behring, lord Mulgrave, kapitan Kook, objawili Europie swoje usiłowania i nadzieje.

Wojna domowa panująca w Europie od 1790 aż do 1815, odwróciła umysły od tych przedsięwzięć. W tym przeciągu czasu, nie uczyniono żadnej wyprawy do bieguna północnego, ale w 1815 po ustaleniu powszechnego pokoju, obudził się popęd do żeglugi, a biegun północny stał się celem poszukiwań.

Rosyjanie pierwsi dali przykład; kapitan Kotzebue, mimo nie pomyślnego skutku wyprawy swojej do cieśniny Behring, zasługuje na pochwałę za śmiałość przedsięwzięcia. W 1818 kapitan Ross zapowiadał przyszłe odkrycia, objeżdżając zatokę Baffin. W rok potem, kapitan Parry, odkrył wyspy Melvil, Georgią północną, kanał xięcia Rejenta i on to pierwszy przepędził zimę w tych biegunowych strefach. Od roku 1820—21. Franklin, łodem odbywając podróż, zwiedził brzegi Ameryki, leżące między rzeką Hearne, a przylądkiem Turnagum. Była to ciężka praca; udoskonalił ją i powiększył w 1822 i 1823. Od 1822 do 1825, Parry w towarzystwie kapitana Ross, odbył trzecią podróż do bieguna północnego i doszedł aż 72 stop: szerokości. W tej to wyprawie postradał okręt *Jędra*, z którego to przypadku kapitan Ross tak wielką miał pomoc w cztery lata później.

Skutkiem tych wszystkich podróży, było odkrycie wielkiej przestrzeni ziemi, znajdującej się między Grenlandją i Azją; ale cel zamierzony odkrycia nowej drogi między Ameryką i Europą, około bieguna północnego, nigdy nie był docięty. Nie powiodło się lepiej kapitanowi Ross w ostatniej wyprawie swojej skuteczniejszej między rokiem 1829—1833; ale poczynił ciekawe odkrycia. Rozpoznał ziemię króla Wilhelma, znajdującą się pod 69 stop: szerokości, a między 92 i 94tym długości; oprócz tego dokładnie skreślił brzegi od zatoki Adelaidy, aż do przylądka Felixa. Oznaczył prawdziwe położenie bieguna magnetycznego, z bogactw umiejętności najważniejszymi postrzeżeniami czynionymi za pomocą termometru i na mocy długi

licznych postrzeżeń, utworzył nową teorią zorzy północnej. Co się tycze wielkiego zagadnienia względem przejścia w stronie północno zachodniej, dowiódł iż nie może być przez cieśninę xięcia Rejenta, ani ze strony południowej pod 74 stop: szerokości. Takie odkrycia winna mu jest geografia i fizyka, lecz filozof znajduje oprócz tego ważną i użyteczną naukę, zastanawiając się nad przywiedzeniem do skutku tej podróży, nad tą ciągłą karnością i porządkiem, które jeden człowiek uniał utrzymać w całej osadzie okrętowej przez lat cztery pośród najtrudniejszych okoliczności. Zaiste warto badać takie rezultata, są one bowiem uderzającym dowodem ile mocy i dzielności dał Bóg człowiekowi, aby z najtrudniejszego położenia wyszedł zwyciężcą.

Skreślił historyczny zarys głównych wypraw do bieguna północnego; teraz z opisu wyprawy kapitana Ross, poczynimy wyjątki, które powszechne wzbudzać mogą zajęcie.

Pod czas pierwszej naszej wyprawy, mówi kapitan Ross, przekonałem się, iż łatwiej jest żeglować na północnych morzach, okrętom poruszającym przez parę, aniżeli tym które otrzymują swój popęd od innego działacza. Siła co je porusza, popycha je pomiędzy krami, pośród których okręt z żaglami byłby zupełnie zatrzymany, przez to zaś że mało zanurzają się w wodzie, mogą unikać mass pływających lodów i zawijać na bezpieczne miejsce. Na tych zasadach opierając nadzieję pomyślniej podróży na morzach biegunowych, plan mój przedstawiłem admiralicy; ale rząd angielski postanowił już nie udzielać zachęty tego rodzaju wyprawom. Udałem się do prywatnych negocyantów, także mi odmówili. Naręście pan Booth podjął się najbezinteresowniej dostawić mi wszystkiego, czego potrzebować będę do tej wyprawy.

Kupiłem w Październiku 1828 statek parowy *Zwycięstwo*, i kazałem do niego zrobić nową machinę podług najświeższych ulepszeń. Pan Booth dostawił mi jak najhojniej wszelkich narzędzi, zapasów żywności i materyałów palnych. Zewsząd zgłaszali się światli i doświadczeni oficerowie, gotowi przyjąć podrzędne obowiązki, a wielu młodych marynarzy, chciało przyjąć na siebie część kosztów podróży.

(Dalszy ciąg nastąpi.)